Nr. 242. Lwów — Wtorek dnia 24 Października. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy osób i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, ogłoszenia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 90 h.

Dziś: św. Rafała Arch. Filipa Ap. Jutro: św. Jana Kant. Probusa M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 6 m. 38 Zachód „ 4 m. 47 | Długość dnia godzin 10 m. 9 Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Odezwa.

Otrzymujemy następujące pismo z Wiednia, będące apelem licznego grona ludzi do wszystkich katolickich ludów monarchii.

Katolicy austryaccy!

Dziewięć lat mija od ostatniego ogólno-austryackiego wiecu. Czem raz to głośniej i natarczywiej domagano się w ostatnich kilku latach ponownego spotkania się katolików z całej Austryi, bez różnicy obrządku, narodowości, przekonań politycznych. Żądano ze wszech stron, by wszyscy, co się do katolicyzmu jeszcze wogóle przyznają, olbrzymiem, na dziesiątki tysięcy liczącem zebraniem, znowu raz zadokumentowali, że Austrya w swej większości jest i chce być katolicką, że jest i chce być wierną Ołtarzowi i Monarsze. A takiego przypomnienia ludom Austryi, że są katolikami, że wolno im i trzeba im pozostać katolickiemi, że wolno im i trzeba pozostać wiernymi monarchii i Monarsze, tem bardziej potrzeba, że coraz groźniejsze, coraz ciemniejsze i nieobliczalnemi następstwy ciężarne zbierają się chmury na horyzoncie.

Rozdział zupełny Kościoła od państwa, zburzenia chrześcijańskich podstaw społeczeństwa, podkopanie uczuć religijnych i patryotycznych najszerszych warstw, oto wspólne cele tych potężnych wrogów, którzy acz na pozór rozmaitemi drogami krocząc, acz na pozór się zwalczając, jednak niezmordowanie i bez wytchnienia głośno lub skrycie do jednego dążą celu, a mianowicie podkopania, rozbicia, a wreszcie zupełnej zagłady naszej, niegdyś tak katolickiej, a tem samem i potężnej monarchii!

Należy przyznać, że wierni swemu sztandarowi katolicy nie patrzali na robotę wrogów bezczynnie. Niejednokrotnie odparto stanowczo i z godnością bezczelne, a cyniczne napady na święte nasze wierzenia.

Ku obronie przeciw rozkładowej robocie wrogów Chrystusa i Ojczyzny powołano do życia niejedną organizacyę wśród katolików, mającą za zadanie dodatniem działaniem paraliżować gangrenujące zakusy przeciwników.

Rezultaty okazują, że działanie pojedynczych dyecezyi, nawet całych krajów, nie wystarcza, bo przeciwnicy organizacyą swą, obejmującą całą monarchię, na każdym kroku naszych oskrzydlają.

Dlatego coraz jaśniej i dobitniej się okazuje, że i nam, katolikom, trzeba łączyć się, trzeba ponad granice geograficzne, polityczne i narodowościowe łączyć się i ściśniać szeregi i walczyć wspólnie, jednomyślnie, a ofiarnie; coraz jaśniej i dobitniej się okazuje, że tylko ścisłymi węzłami ducha, zgody i ofiarności złączeni, mogą katolicy w Austryi myśleć o pokonaniu wrogów o zabezpieczeniu na przyszłość wolności, ba i istnienia Kościoła i Ojczyzny!

Jasnem jest, że za długo już trwał stan rozluźnienia, jeżeli nie rozbicia pojedynczych grup katolików w Austryi i braku zupełnej między nimi łączności i porozumienia.

Przyszły wiec ma więc za zadanie zszeregować katolików z całej Austryi około wspólnego sztandaru, ma w nich obudzić ducha męstwa i ofiary, ma zapoczątkować ich zbliżenie się wzajemne i położyć podwaliny dla przyszłej ogół katolików obejmującej organizacyi, ma wskazać szlaki działalności katolickiej na polu apologetycznem i socyalnem.

A ponieważ wiec ten ma specyalne, ściśle określone tylko zadanie do spełnienia, więc charakter jego odmienny od dawniejszych. Dotychczasowe wiece miały za zadanie stworzyć w wielkich zarysach program działalności katolickiej we wszystkich kierunkach. Dysputowano na nich o szkolnictwie, o sztuce, o dziełach miłosierdzia, o stowarzyszeniach. Piąty ogólno-austryacki wiec katolicki przyjmuje to, co poprzednicy jego zdziałali jako swój punkt wyjścia, zamierza jednak zająć się przedewszystkiem tylko praktycznemi aktualnemi zagadnieniami. Przez to, iż na czas trwania wiecu zwołano także zgromadzenie wielu stowarzyszeń katolickich, stanie się przyszły wiec niejako walnem zebraniem wielkich katolickich organizacyj całej monarchii. Wiec ten zwołany pod wrażeniem potężnej katolickiej akcyi obronnej przeciw niebywałym monstrualnym aktom zbezczeszczenia naszej świętej religii — zajmie się przeważnie sprawą prasy i organizacyi katolickiej, reformy społecznej w duchu Chrystyanizmu — boć najlepszym środkiem apologetycznej obrony jest pozytywna praca.

Wzywamy więc Was wszystkich, co o świętą naszą wiarę jeszcze dbacie, w całem państwie Habsburskiem, jakimkolwiek językiem mówicie, abyście na wiec ten w dniach od 18go do 22 listopada br. do Wiednia przybyć raczyli.

Niech Bóg nasz i Pan raczy dzieło to świętą Swą opieką otoczyć, niech raczy dziełu temu, w czystej intencyi, Jemu na chwałę, a państwu na pożytek rozpoczętemu, błogosławić.

Niech Duch Jego święty raczy oświecić umysły i serca ludów tej monarchii, aby zrozumiały nareszcie, że tylko w łączności zbawienie.

Za komitet dyecezalny wiedeński:

Dr. Godfried Marschall, Baron Max Wittinghoff-Schell, Hans Bösbauer, Baron Franciszek Walterskirchen, Andrzej Huber, Ludwig Rotter i inni.

(Następuje 95 podpisów ludzi ze wszystkich klas społeczeństwa, bo począwszy od Prałatów i Książąt, aż do kupców, urzędników najniższych kategoryi, nauczycieli ludowych i robotników).

O powszechnem prawie wyborczem.

Modą w Austryi się stało demonstrowanie warstw robotniczych, za wprowadzeniem powszechnego, równego, bezpośredniego prawa wybierania posłów na sejm i do rady państwa; modą przelotną, bo powstała nie z rzeczywistej potrzeby, lecz przyszła z zewnątrz. Niedługo ona potrwa i minie jak wiele innych, niedostrojonych do warunków naszego życia. Ale trzeba odrazu udowodnić jej szkodliwość.

Każdy obywatel ma niezaprzeczone prawo o tyle wpływać na państwo, jego ustrój, przyszłość i wszystkie jego czyny, o ile od stanu i działalności państwa zależą osobiste interesa tego obywatela, jego majątek, owoce jego pracy, rozwój tego, co on sam tworzy, albo czem zarządza. Czem więcej obywatel ma takich realnych interesów, tembardziej na nim się odbija wszystko, co się z państwem staje. Jeżeli on posiada fabrykę, handel, warsztat rzemieślniczy, czy folwark, to każdy traktat handlowy może mu przynieść straty lub zyski, a więc także straty lub zyski jego pomocników, za których los jest on odpowiedzialny przed swem sumieniem. Każda niemal ustawa, każde przekształcenie ustroju politycznego, czy administracyjnego, każda zmiana terytoryalna, albo zmiana dróg komunikacyjnych, kredytowych stosunków, procedury sądów cywilnych, nie mówiąc już o takiej wielkiej zmianie, jak rozbicie się państwa, — wszystko bezpośrednio odbija się na ekonomicznych interesach jednostek obywatelskich, posiadających jakąś część narodowego majątku. Jeżeli takie jednostki tracą, — traci ogół, całe zgoła społeczeństwo, cały kraj. Jeżeli one zyskują, — podnosi się wartość społecznego majątku, a w ślad za tem wartość dóbr idealnych, oświaty, cywilizacyi. Wyobraźmy sobie, że się państwo rozbiło; części jego wcielono do państw innych, w których wszystkie warunki życia ekonomicznego zgoła odmienne. Natychmiast każdy prywatny warsztat pracy dozna gwałtownego wstrząśnienia, od którego może zginąć, a jeżeli przetrwa tę państwową katastrofę, to w każdym razie osłabnie i będzie musiał zużyć pewien zasób sił i kapitału na dostrojenie się do nowych warunków życia.

Żadna taka zmiana w państwie wcale nie oddziaływa na obywatela, który nic innego nie posiada oprócz rąk do pracy. Czy państwo istnieje, czy też ono się rozbiło; czy przegrało wojnę, czy też wyszło z niej szczęśliwie; czy wielkich wymaga podatków, czy małych: — nic to wszystko nie obchodzi takiego obywatela. Do jakiegokolwiek państwa będzie on należał, w żadnem nie zapłaci podatku, w każdem jednakowo wezmą go do wojska, zawsze tak samo będzie zarabiał piłowaniem drzewa, zamiataniem ulic, noszeniem cegły lub wapna, furmanką, tłuczeniem kamieni i t. d.

Niejednakowy więc wszyscy obywatele mają interes w utrzymaniu państwa i w troszczeniu się o stan jego, nie jednakowe zatem mogą mieć prawo do wpływania na nie. Czem mniej osobiście ryzykują, tem na hazardowniejsze rzeczy mogą się ważyć, oczywiście nie na swój rachunek. Z tego wynika, że wpływać na nie powinni obywatele w takim stosunku, w jakim sami są zainteresowani w jego stanie i istnieniu. A zatem powszechne prawo wyborcze i przytem równe nigdzie nie jest słuszne, nigdzie nie wypływa ze względu na dobro państwa.

Lecz jest tu jeszcze wzgląd inny. Powszechne i równe prawo wyborcze jest faktycznie odebraniem tego prawa obywatelom, którzy swą pracą i jej wartością wyróżnili się z pośród ogółu. Bo prawo jest tylko wtedy prawem rzeczywistem, gdy wywiera jakiś skutek, w przeciwnym zaś razie traci wszelkie znaczenie. Otóż głosy miliona obywateli nieco wybitniejszych znikną bez znaczenia w morzu głosów masy. Dlatego-to niektórzy socyalistyczni pisarze otwarcie przyznają, że przy powszechnem prawie wyborczem bez kuryi głosy wybitnych obywateli są „głosami martwymi". Przy powszechnem, a równem prawie wyborczem zwolna ustaje demokracya, coraz bardziej zaś zdobywa przewagę ochlokracya, a to greckie słowo oznacza panowanie tłumu. Niedarmo ono greckie, bo starożytne republiki w Helladzie już znały tę formę rządu i na sobie się przekonały, że ochlokracya niezmiennie prowadzi do panowania tyrana. W czasach dzisiejszych byłoby to samo, lecz z początku w nieco innej formie, mianowicie zamiast jednego tyrana byłoby ich wielu, duża klika, najczęściej ukryta, jakaś naprzykład masońska, a rządząca za pomocą niewolniczo oddanej sobie biurokracyi, jak to już w znacznej części jest we Francyi. Taka nowoczesna forma tyranii gorsza jest dla społeczeństwa od starożytnej w Grecyi, bo dokoła jednego tyrana może się zwolna wytworzyć rząd najlepszych; jeden tyran łatwo może stracić łaskę ochlokracyi i pójść na wygnanie. Natomiast duża klika tyranów trzyma naród milionami pazurów, okrakiem siedzi na jego piersi i krew jego ssie bez litości. Więc dlatego, że powszechne, a równe prawo wyborcze nieuniknienie prowadzi do ochlokracyi, jest ono szkodliwe dla społeczeństwa i dla praw obywatelskich, dla wszystkich swobód. Pożytku zaś nie przynosi ono nikomu, nawet tym, którzy domagają się go dla siebie. Tu może być pieczeń tylko dla dyktatorów tłumu, dla ludzi z kwalifikacyami na przyszłych tyranów.

Tem jest powszechne, a równe prawo wyborcze.

Hasłem teraźniejszej w Austryi mody jest także „bezpośrednie" prawo wyborcze. Prawodawca, szanujący istotę parlamentaryzmu i pragnący, aby obywatele wybierali posłów rozumnie, z pewną myślą, stworzył wybory bezpośrednie i pośrednie. Pierwsze dał tym obywatelom, którzy stanowią stosunkowo nieliczną grupę, a mieszkają blizko siebie, łatwo więc mogą się porozumiewać, najczęściej osobiście znają kandydatów do mandatu, albo moralną ich wartość ocenili z ich obywatelskiej działalności. Mogą zatem iść do urny z pewnem wyrobionem zdaniem o człowieku, na którego chcą głosować. Pośrednie wybory dał prawodawca tam, gdzie okręg wyborczy jest rozległy, uprawnionych do głosowania rzesza ogromna, a prawie wszyscy oni żyją w ciasnych granicach swych wiosek, nie znają więc kandydatów, może nawet nigdy nie słyszeli o nich, na poznanie zaś ich nie mają czasu i środków. Gdyby więc głosowali bezpośrednio, spełnialiby tylko formalność, niegodną rzeczy poważnej. W takiem urządzeniu byłoby lekceważenie parlamentaryzmu, byłoby zachęcanie ludności do niesumiennego spełniania obywatelskich obowiązków. Aby tego uniknąć, zrobiono tak, że każda wieś wybiera swych pełnomocników z pośród swych członków, ludzi znanych sobie, którym ufa i może zawierzyć dokonanie wyboru posła. Ci ludzie już mogą się zjechać choćby kilkanaście razy, naradzać się, wybadać każdego kandydata, poznać jego przeszłość i nareszcie dokonać wyboru. Takie urządzenie jest możliwie najlepsze. Wprawdzie pozwala ono na różne nadużycia, ale gdzież ich nie ma! We Francyi są wybory bezpośrednie, a przecież zwycięża w nich ten rząd, który je przeprowadza. Bezpośrednio głosuje się także w Niemczech, a pomimo tego minister Puttkammer zasłynął jako mistrz w „robieniu" wyborów. Wogóle przy bezpośrednim głosowaniu wielkich, a niedość oświeconych rzesz nadużycia są łatwiejsze i większa ich rozmaitość, aniżeli przy wyborach pośrednich. Sądzimy, że dlatego właśnie domagają się bezpośrednich jedynie ci, którzy bez wiedzy, pracy i zasługi zamierzają lekko, na barkach obałamuconych rzesz, dobić się znaczenia. Ale przez to oni właśnie lekceważą prawa obywatelskie, robią z nich narzędzie swych prywatnych spekulacyj.

Każdy obywatel, z jakiejkolwiek warstwy, ma prawo do uwagi społeczeństwa. Ma prawo żądać, aby prawodawcy znali jego potrzeby i uwzględniali je troskliwie, z całą życzliwością. Lecz dopóki jest warstwa, której potrzeby są tak proste i nieliczne, że państwo nie wywiera na nie niemal żadnego wpływu, a w każdym razie czynienie im zadość nie wymaga specyalnej wiedzy, dopóty osobni rzecznicy tej warstwy są w instytucyach prawodawczych zbyteczni. Że istotnie tak jest, dowodzi praca posłów z kuryi V-tej w wiedeńskiej Radzie państwa. Wszakże oprócz skandalów oni tam zresztą nic nie robią. Żaden z nich nie nakreślił nawet obrazu życia robotników, nie mówiąc już o tem, że nie rzucił żadnej nowej myśli, nie wysilił się na żaden, choćby marny projekt zmiany robotniczych stosunków. Mniej oni wiedzą, mniej troszczą się o kuryę, która ich wysłała, niż inni posłowie. — Kiedy się zwiększą i urozmaicą potrzeby tej warstwy, wówczas osobni jej rzecznicy będą niezbędni. W miarę postępu ogólnej cywilizacyi przyjdzie czas na może bardzo znaczne rozszerzenie prawa wyborczego, ale nigdy nie powinno ono być połączone ze zniesieniem kuryj, owszem musi ich być więcej, niż jest teraz, a powinny one być tak urządzone, aby wybierały rzeczywistych swych rzeczników, nie zaś ludzi, którzy agitacyą antispołeczną i obiecankami-cacankami, tem obfitszemi, czem mniej oni wierzą w krytycyzm swych wyborców, zdobywają mandaty po to jedynie, aby zanim sami porosną w pierze, pełnić rolę socyalistów.

Dwa wskazania.

Piszą nam z Warszawy 21 b. m.:

(β) Podczas gdy w Petersburgu, nawet w dygnitaryacie i na dworze, znowu wszystko się waha i jedni radzą cofnąć się do metody Aleksandra III, a drudzy zalecają przerobić na prędce statut „dumy" państwowej w duchu szczerze konstytucyjnym; i podczas gdy w tymże Petersburgu dygnitarze, przemawiający za stanowczym zwrotem do konstytucyi, domagają się przywrócenia w naszym kraju namiestnictwa, a namiestnikiem chcą widzieć bądź wielkiego księcia Konstantego, bądź teraźniejszego ambasadora w Londynie hr. Benckendorfa: my także jawnie już i stanowczo rozdzieliliśmy się na dwa wręcz przeciwne obozy. Jeden — to N. D. (narodowo-demokratyczny) a drugi — to „realny".

Obydwa ogłosiły swe „wskazania".

N. D. głosi: Z chwilą powstania „dumy" państwowej rozszerzy się teren naszej polityki, lecz się stanowisko nasze nie zmieni. Jako naród i jako kraj pozostaniemy w ucisku, albowiem nie odzyskamy prawa rządzenia się samodzielnie. Musimy przeto nie przerywać walki, lecz przeciwnie toczyć ją jeszcze energiczniej, bo też i warunki uzyskamy pomyślniejsze, ponieważ rozszerzywszy ją na cały kraj, skupimy następnie w „dumie". Z tego powodu nie chcemy żadnych dawnych, zbankrutowanych kierunków, a więc przedewszystkiem galicyjskiego stańczykowstwa, które probują niektórzy zaszczepić na naszym gruncie. Taka polityka byłaby u nas anachronizmem, bośmy pod każdym względem bliżsi narodów zachodnich, aniżeli Galicya. Nasze społeczeństwo nie chce mieć nic wspólnego z wszelkiego rodzaju ugodowcami. Nie powinno im dać ani jednego mandatu, ponieważ oni okazali się niezdolnymi do walki. Przedstawicielstwo nasze powinno posiadać hart i wyjątkową moc ducha, gdyż może przyjść chwila, w której ono, jako opozycyjne, będzie musiało stoczyć gwałtowną walkę. Polityka nasza powinna się opierać na woli narodu, a zdobycze narodowe osiągnąć nie błaganiem o litość i łaskę, lecz żądaniem i popieraniem tych żądań choćby największemi ofiarami. Program nasz obejmuje: 1) całkowity samorząd kraju; 2) uznanie, żeśmy związani z państwem rosyjskiem na mocy traktatu; i 3) zupełna solidarność polselska.

Takie są „wskazania" N. D. Ułożyła ona już listę kandydatów na posłów z całego kraju, a „rada naczelna" N. D. zbierze się 28 b. m. i zatwierdzi ją.

Jednocześnie w mieszkaniu Stanisława hr. Łubieńskiego zebrało się mniej więcej 150 „realistów", przybyłych z wszystkich okolic kraju: ziemian, przemysłowców i przedstawicieli inteligencyi miejskiej. Obrady zagaił p. Jan Popiel z Wójozy, wyłuszczeniem celu zebrania, potem przewodniczącym obrano p. Józefa Ostrowskiego z Maluszyna. Pisarz p. Ludomir Grendyszyński przedstawił referat, zawierający przewodnie myśli polityczne i zasady w sprawach narodowych i społecznych, — takie zasady, które mogą połączyć do wspólnej pracy przeważną część ludności. Następnie adwokat p. Mścisław Godlewski przedstawił referat o potrzebie stronnictwa stojącego na gruncie praktycznym, a więc „realnego", i o sposobie jego organizacyi. Po treściwej, a jednej rozprawie oba referaty przyjęto wszystkimi głosami. Opracowano także plan organizacyi przedwyborczej na podstawie takiego programu:

1) W zakresie ogólno-państwowym: system rządowy oparty na zupełnej i wszechstronnej prawności, obowiązującej władze i ludność, szanującej nabytki kulturalne i prawo

---

24)

PAMIĘTNIKI SZEFA TAJNEJ POLICYI.

(Z francuskiego)

(Ciąg dalszy).

Trafiło mi się wreszcie morderstwo. Dotychczas jako sekretarz komisarza policyi prowadziłem śledztwo w sprawach przeróżnych, lecz nigdy nie miałem do czynienia z morderstwem.

Objąłem był swoją nową posadę w służbie bezpieczeństwa od miesiąca zaledwie, gdy pewnego poranku agent przyszedł z doniesieniem, że przy ulicy Gay-Lussac znaleziono zamordowaną kobietę, właścicielkę restauracyi.

Zjechałem na miejsce z p. Taylor i sędzią śledczym i starałem się jaknajlepiej odegrać swoją nową rolę.

Cóż znaczy tropienie złodzieja lub opryszka w porównaniu z niepokojącą zagadką, jaką przedstawia każde morderstwo.

Przyznaję jednak, żem nie mógł się wstrzymać od śmiechu, widząc, jak sądownicy otaczają ofiarę i nie pozwalają nikomu dotknąć jej palca bodaj, zanim sędzia śledczy przybędzie.

Ta drobiazgowość, zazwyczaj bezużyteczna, jest balastem dawnych tradycyj i nawyknień.

Zdarza się wprawdzie, że mordercy pozostawiają przy zwłokach swe nawisko, jakby karty wizytowe, inni rzucają nawet bilety fałszywe, jak Pranzini, który na pozostawionym pasku wypisał nazwisko Geisler. Ja w swoich poszukiwaniach mordercy nie zachowywałem jednak nigdy przezorności, opiewanych przez stare romanse policyjne.

W danym wypadku nietrudno było odgadnąć, kto jest mordercą; ofiara została okradziona, a jednocześnie znikł kelner, który był przy niej aż do zamknięcia restauracyi. Ale jak tego chłopca odszukać — w tem był sęk. Szliśmy po paru tropach.

Jeden z agentów dotarł nawet aż do Genewy, szukając tego kelnera. Tymczasem morderca wpadł w ręce policyi w Konstantynie.

Nie był to wielki tryumf, ani też nasza zasługa, bo nie przyłożyliśmy ręki do tego; poprostu szczęście wracało.

Wreszcie zaaresztowano mordercę! Już poprzednio, na krótko przed mojem objęciem nowego stanowiska, agenci p. Taylor z wielką wytrwałością i sprytem tropili pewnego perukarczyka, który poćwiartował brzytwą ciało swej kochanki, ale trop zaprowadził ich nad sam brzeg Sekwany. Morderca utopił się, płatając tem pośmiertnego figla policyi.

Rossel, morderca z ulicy Gay Lussac, okazał więcej uprzejmości — dał się schwytać żywcem.

ROZDZIAŁ VI

Policya tajna i jej personal.

Obznajomiłem się powoli z całym personalem policyi tajnej i poznałem specyalne zalety moich głównych agentów, którzy przez następnych lat ośm byli mi najdzielniejszą pomocą.

Funkcye głównego inspektora pełnił Gaillard; niewielki, czarniawy, służył już od lat dwudziestu, ale energii nie sterał, był prawą ręką mojego poprzednika, a i moją w następstwie. Odznaczał się wielkim sprytem, a był przytem zabawny w swoim uporze i w lekceważeniu ekspertyz lekarsko-sądowych.

Miał nawet zatarg z lekarzami, uwieńczony dla niego tryumfem.

Podczas procesu Miella, gdy znaleziono w Sekwanie porąbane zwłoki Lebona, lekarze po autopsyi zadecydowali, że wpadł pod śrubę parowca i że to ona odcięła głowę od tułowia.

Trzy komisye lekarskie, jedna po drugiej, doszły do tego samego wniosku.

Ale Gaillarde obstawał przy swojem, twierdząc, że Lebon został zamordowany; musiano czwartą komisyę zawezwać. Wykryła ona ślady siekiery. W parę dni potem Gaillarde schwytał mordercę — Miella i dworował sobie z lekarzy.

Po podaniu się do dymisyi Gaillarda, głównym inspektorem został Jaume. Był to typ policyanta, rozmiłowanego w swoim zawodzie: przebiegły, szczwany, szalenie odważny i niezrównany gdy chodziło o aresztowanie mordercy lub złodzieja.

Jaume nie nosił nigdy broni przy sobie, choć nie był silnym. Powiadano o nim, że nie aresztuje przestępców rękoma, lecz perswazyą.

Inni zaś moi agenci byli następujący:

Rossignol, wsławiony w sprawie Pranzini, był typem paryskiego łobuza. Wdrapywał się na dachy ze zręcznością akrobaty lub małpy, a gdy aresztowany przestępca strzelał do niego z rewolweru, lub chciał go dźgnąć nożem, on tylko ramionami wzruszał.

Soudais, wsławiony pogonią po Europie za Artonem, wyglądał na spokojnego mieszczucha, brakło mu wymowy, z niestrudzoną jednak wytrwałością i logiką śledził sprawy zawiłe.

Specyalnością Prince'a byli oszuści. Nikt, tak jak on, nie umiał ich wytropić i sztuczki ich przeniknąć. Wyglądał tak poważnie, rzekłbym nawet dostojnie, iż można go było posyłać na książęce pokoje.

Barbaste, który stanowisko inspektora generalnego objął po Jaumie, miał także swoją specyalność: po mistrzowsku wyciągał zeznania z przestępców. Koledzy, trochę przez zazdrość, przezwali go „Korkociągiem".

Jeden z głównych „kawałów" Barbasta był bardzo prosty, dobroduszny niemal, co dowodzi, że przestępcy po spełnieniu zbrodni, tracą zupełnie przytomność umysłu.

— Słuchaj, mój przyjacielu — przemawiał Barbaste do przypuszczalnego mordercy — nie rozumiem doprawdy, dlaczego nie chcesz przyznać, żeś zabił to bydlę? Przecież ci ten łotr tyle krzywd wyrządził. Ja zawzięty nie jestem, ale słowo daję, na twojem miejscu, zabiłbym go tak samo.

— Prawda! — woła zwykle zbrodniarz, rad wielce, że znalazł system obrony.

Barbaste miał wszelako jedną wadę. Na pewnym punkcie podobny był do nieśmiertelnego Javerta, stworzonego przez Wiktora Hugo: Wierzył bałwochwalczo w nieomylność sądów i władzy: uważał za łotra każdego, kto miał w życiu swem zatarg z policyą. Musiałem bardzo uważnie odczytywać jego raporty.

Gdy pisał: „Ten człowiek jest złych obyczajów" — należało czytać i rozumieć: „Człowiek ten prowadzi romans z mężatką". To patrzenie na wady ludzkie przez szkło powiększające jest zresztą właściwością sług policyi dawnego autoramentu.

Wymienię jeszcze Houilliera, jedynego z moich agentów oprócz Oriona, który władał językiem angielskim i mógł tropić przestępców w Anglii.

Gdym obejmował moje obowiązki w służbie bezpieczeństwa, Houillier pracował w jej drukarniach, zmiarkowałem jednak, że może oddać większe daleko usługi w czynnych brygadach; jakoż w następstwie mi je oddał.

Orion, jako emeryt, pełni dziś obowiązki komisarza w Monaco. Już po mojem wyjściu z policyi, aresztował Artona w Londynie.

Wreszcie uzupełnię ten spis nazwiskami: Baurleta i Girodota. Nie byli to wytworni gentlemani, znali jednak znakomicie tajniki łotrów i oszustów.

Naczelnik służby bezpieczeństwa jest jakby generałem: powinien oceniać uzdolnienia i właściwości swoich podkomendnych i wyznaczać im takie misye, które mogą spełniać najlepiej.

Krokami tego sztabu należy kierować umiejętnie, oszczędzając drażliwości, pochlebiając ambicyom.

Ów sztab, z trzystu agentów złożony, jest szańcem, oddzielającym społeczeństwo od zbrodni. Tych bezinteresownych a dzielnych sług kraju, nie przerażają ani noce bezsenne, pod gołem niebem, ani najcięższe trudy, przeciwnie każdy domaga się najuciążliwszej pracy, a należy dodać, że zarobki agentów tajnych są daleko mniejsze od dochodów agentów zwykłej policyi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

własności (a więc zniesienie prawa konfiskaty); równość obywatelskich praw osobistych politycznych i cywilnych wszystkich mieszkańców państwa, bez względu na ich pochodzenie, stan, narodowość i wyznanie; zabezpieczenie praw mniejszości narodowych; nietykalność osób i mieszkania; swoboda sumienia, wyznania, nauczania, słowa i druku, zebrań, związków, przenoszenia się wewnątrz państwa i za granicę; reforma dumy państwowej w kierunku rozszerzenia jej kompetencyi, rozszerzenie prawa wyborczego, nietykalność posłów; rozdział władzy administracyjnej i sądowej, niezależność sędziów, obieralność sędziów pokoju, sądy przysięgłych, zniesienie wszelkich administracyjnych kar, ograniczeń i wydalań z kraju; rozszerzenie samorządu powiatowego i miejskiego.

2) W zakresie Królestwa Polskiego: Obok uznania jedności państwowej — uznanie historycznych, etnograficznych i kulturalnych odrębnych warunków Królestwa. To uznanie powinno znaleźć swój wyraz: w urządzeniach samorządnych, w prawie ludności do stanowienia o własnych sprawach krajowych; w uznaniu języka polskiego w urzędach, sądach, szkołach i wszelkich instytucyach krajowych; w publicznem nauczaniu w duchu narodowym; w pielęgnowaniu i rozwijaniu narodowej kultury przez odpowiednie urządzenia i w całym zakresie życia społecznego.

3) W zakresie kulturalnym: Zupełna swoboda Kościoła katolickiego; szerzenie oświaty przez powiększanie źródeł pomocy naukowej wszelkiego stopnia, przedewszystkiem zaś przez zakładanie szkół początkowych; szerzenie rozwoju wszystkich warstw krajowych pod względem moralnym, cywilizacyjnym, ekonomicznym i narodowym przez utrwalenie i polepszenie własności włościańskiej za pomocą taniego kredytu, związków wszelkiego rodzaju, spółek melioracyjnych, mleczarskich, hodowli bydła itd.; przez polepszenie bytu i zapewnienie spokojnej starości robotnikom rolnym i fabrycznym, przez stworzenie dla nich spółek spożywczych i asekuracyjnych, oraz przez różne instytucye kulturalne; wreszcie dla miast, miasteczek i osad fabrycznych — podnoszenie ich przez organizacyę rzemiosł, ustawy budowlane, oraz przez wszelkie stowarzyszenia i instytucye, pracujące nad polepszeniem bytu ludności.

Taki jest program „realistów“. Teraz niech kraj wybiera między nimi a N. D.!

Korespondencye.

Wiedeń 21 października.

(Piąty kongres katolików austryackich. Zmniejszanie się ruchu „Los von Rom“).

(y). W przyszłym miesiącu odbędzie się w Wiedniu ogólno-austryacki kongres katolicki. Obradować on będzie od 18 do 21 listopada, a już dziś nie ulega żadnej wątpliwości, że będzie on imponującą manifestacyą ludności katolickiej. Z niektórych prowincyi zgłasza się tak wielka liczba uczestników, że urządzone zostaną dla nich osobne pociągi. Zapowiedziane jest także przybycie deputacyi stowarzyszeń katolickich z Szwajcaryi i z cesarstwa niemieckiego.

Tegoroczny kongres katolików austryackich będzie piątym z rzędu. Pierwszy odbył się w Wiedniu w roku 1877. Wzięli w nim wybitny udział także Polacy, a śp. Paweł Popiel miał na nim piękny referat o prasie katolickiej. W dwanaście lat później, tj. w r. 1889, odbył się drugi kongres, również w Wiedniu, trzeci obradował w Lincu w roku 1892, a czwarty w Salcburgu w roku 1896. A zatem od lat dziewięciu nie było w Austryi powszechnego wiecu katolickiego, dlatego też zrozumiałem jest to olbrzymie zajęcie, jakie budzi wiec tegoroczny, który będzie musiał zająć się mnóstwem ważnych kwestyi, obchodzących żywo świat katolicki, a których niektóre wyłoniły się dopiero w ostatnich latach.

Najważniejszą może ze wszystkich jest kwestya ruchu „Los von Rom“, który właśnie wyłonił się już od lat kilku i wiele spustoszeń wyrządził. Na szczęście jednak punkt kulminacyjny tego ruchu zostal już przekroczony i obecnie można już cyfrowo skonstatować stopniowe jego zanikanie. Zwrot ten datuje się od wykrycia rozmaitych skandalów Wolffa i od zerwania się jego z wszechniemieckim kacykiem Schönererem. Dopóki ci dwaj agitatorowie szli zgodnie i w swoich rękach trzymali sprężyny ruchu „Los von Rom“, dopóty był to ruch polityczny i pociągał za sobą rozmaite niedowarzone głowy, od czasu jednak, gdy Schönerer i Wolff wzięli się za czuby, cała propaganda „Los von Rom“ spoczywa w rękach „ewangelickiego Związku“, mającego swą główną siedzibę w Prusiech, i zarzucającego sieci na polu dusz katolickich w Austryi.

Ta propaganda jest i dla ludności niemieckiej mniej sympatyczna i traktowana jest przez rząd nieco surowiej, niż dawna agitacya Wolffa i Schönerera. To też zdarzyło się w ciągu ostatniego roku, że rząd nie zatwierdził dokonanego przez 21 gmin ewangelickich w Austryi wyboru pastorów na tej podstawie, że wybrani są poddanymi pruskimi, i nie pozwolił im objąć funkcyi duchownych. Z tego powodu na odbytem niedawno w Hamburgu dorocznem zgromadzeniu „ewangelickiego Związku“ piorunowano na rząd austryacki i omal nie domagano się dyplomatycznej interwencyi rządu pruskiego.

Bądź co bądź faktem jest, że od roku 1902 liczba wypadków przejścia katolików na protestantyzm zmniejsza się w Austryi ustawicznie, natomiast zwiększa się liczba protestantów, powracających do katolicyzmu. Da Bóg, że może w niezbyt dalekiej przyszłości cały ten ruch zupełnie upadnie, zwłaszcza, że coraz widoczniejszem jest bankructwo stronnictwa wszechniemieckiego, które go zrodziło. Wprawdzie Prusacy szczodrze płacą na podtrzymanie tej propagandy, a stowarzyszenie imienia Gustawa Adolfa wydało w ciągu roku ubiegłego na agitacyę zagraniczną w Austryi ni mniej ni więcej tylko 548.783 marek, mimo to jednak rezultaty tej agitacyi są, jak to już zaznaczyłem, coraz mniejsze.

Oprócz ruchu „Los von Rom“ zajmie się kongres także sprawą prasy katolickiej i stworzeniem kadr katolickich dziennikarzy i publicystów, którą to sprawą poruszono już przed dziesięciu laty, na drugim kongresie.

Sejm.

Lwów, 23 października.

(Peryod VIII. Sesya II. Posiedzenie 37).

(Dokończenie).

W dalszym ciągu onegdajszego posiedzenia przekazała Izba ze sprawozdań różnych komisyj 11 drobiazgowych przeważnie petycyj Wydziałowi krajowemu do rozpatrzenia. Nad petycyą gminy Peczeniżyna o rozszerzenie tamtejszego sądu powiatowego przeszedł Sejm na wniosek komisyi do porządku dziennego. Wydziałowi krajowemu przekazano petycye: gminy m. Krakowa o zmianę ustawy o opłatach od psów, przysiółka Stanowiska pod Kopytową i osady Konopnicy o utworzenie z nich samoistnych gmin, m. Monasterzyska o kreowanie nowego starostwa, gminy Laszek murowanych o wyodrębnienie ich od wsi Laszki, miasteczka Makowa o kreowanie starostwa, miasta Buczacza o subwencyę 12.000 koron na uregulowanie drogi Buczacz-Nagorzanka, dzierżawcy myt krajowych Bergmanna o opust czynszu 18.400 koron lub zwolnienie z kontraktu, w końcu petycyę gminy Toporowa o subwencyę na budowę szkoły i stacyi kolejowej w Ożydowie.

Na tem o godzinie 3 popoł. z powodu braku kompletu obrady zakończono. Następne posiedzenie jutro o godz. 10 rano.

Z kroniki sejmowej.

(O reformę wyborczą).

Sejmowy klub demokratyczny obradował nad referatem w sprawie reformy wyborczej, przedłożonym przez *ad hoc* wybrany subkomitet, złożony z pp. Loewensteina, Fruchtmanna, Tarnawskiego, Rutowskiego i Głąbińskiego. Uchwalono na Sejmie postawić wniosek o reformę wyborczą, opartą na zasadzie wprowadzenia piątej kuryi, tajności głosowania i powiększenia liczby posłów z miast i Izb handlowych.

* * *

Przedłożony przez Namiestnictwo bilans galicyjskiego funduszu propinacyjnego za rok 1904 i preliminarz tego funduszu na rok 1906 przedstawia się jak następuje:

Zwyczajne dochody bieżące ogólnego funduszu wynosiły w 1904 r. 11.039.762 K. 77 h.
za wydatki 8.787.854 „ 50 „
od zwyżki dochodów odpisano zaległości 28.758 K. 62 h.
pozostała tedy nadwyżka dochodów 2.223.149 „ 65 „

Nadwyżkę tę wcielono do funduszu zasobowego, który oprócz tego powiększył się o zwyżkę w dochodach z funduszu obrotowego wynoszącą 662.575 K. 01 h.

Majątek funduszu zasobowego galic. funduszu propinacyjnego wynosił z końcem roku 1904:

a) w papierach wartościowych	18.785.400 K. — h.
b) w kapitałach	1.705.909 „ 87 „
tedy razem	20.491.309 K. 87 h.
Ponieważ fundusz ten wynosił w r. 1903	17.547.276 „ 81 „
przeto wzrósł w r. 1904 o	2.944.033 K. 06 h.

Fundusz zarodowy galic. fund. propinacyjnego przedstawia się w cyfrach następująco na końcu r. 1904:

a) w papierach wartościowych	13 772.700 K. — h.
b) w lokowanych kapitałach	2.124 500 „ — „
c) w gotówce	354.236 „ 26 „
razem	16.251 436 K. 26 h.
w roku 1903 wynosił	15.776.225 „ 34 „
a więc przyrósł o	475.210 K. 92 h.

Wogóle stan majątku galic. funduszu propinacyjnego przedstawia się tak:

a) majątek fund. zasobowego	20,491.309 K 87 h.
b) „ „ zarodowego	16,251.436 K 26 h.
razem	36,742 746 K 13 h.
Ogólny stan majątku gal. fund. propinac. wynosił w r. 1903	33,323.502 K 15 h.
Na ogół więc majątek ten wzrósł w 1904 o	3,419.243 K 98 h.

Preliminarz na rok 1906 przyjmuje:

a) dla funduszu ogólnego:	
dochody na	10,908.298 K
wydatki na	8,689.411 K
a więc zwyżkę dochodów na	2,218.887 K
b) dla funduszu zasobowego:	
zwyżkę dochodów	808.382 K
c) dla funduszu zarodowego:	
dochody na	648.716 K
wydatki na	215.867 K
przeto zwyżkę dochodów na	432 849 K

Tedy wedle tego preliminarza na ogół wzrośnie majątek gal. funduszu propinacyjnego w r. 1906:

a) w fund. ogólnym o	2,218.887 K
b) w fund. zasobowym o	808.382 K
c) w fund. zarodowym o	432.849 K
a więc razem o	3,460.118 K

Na podstawie bilansu za rok 1904, na podstawie tego preliminarza, na r. 1906 i na podstawie cyfr przyjętych w roku ubiegłym w preliminarzu na rok bieżący możemy w dość ścisłem przybliżeniu obliczyć, że stan majątku gal. funduszu propinacyjnego z końcem roku przyszłego 1906 wynosić będzie 43,486.845 K.

Na podstawie ogólnego przyrostu majątku gal. funduszu propinacyjnego w ostatnich czterech latach można przyjąć jako przeciętną cyfrę ogólnego przyrostu w latach 1907, 1908, 1909 i 1910 rocznie kwotę 3·3 mil. koron, czyli za te przyszłe cztery lata razem okrągłą kwotę przypuszczalną 13,200.000 K. Tedy przypuścić można, że w końcu roku 1910 wynosić będzie cały majątek galicyjskiego funduszu propinacyjnego 56,686.845 K.

Mały feljeton.

Impression.

Gorają drzewa krwią, bronzem i złotem — —
Niebo okryte chmur szarych ołowiem — —
Wilgny chłód ciało przejmujący mrowiem — —
Srebrna, pajęcza nić mknie cichym lotem — —

Wiater uderzył — — sypie z drzew klejnoty
Liści barw wszelkich — chmur ciężka lawina
Płynie i oto mżyć znowu zaczyna — —
Zmokłe w las ptactwo kieruje swe loty — —

A w duszy jesień!... Skarby drogocenne
Wicher-Los zniszczył i rozwiesił ninie
Całun trosk nad nią, i zburzył świątynię
Marzeń... i w smutki pogrążył bezdenne — — —

Adam Stodor.

— Stanisławów —

Wiec Rusinów.

Wiec Rusinów odbył się wczoraj popołudniu w sali Domu narodnego. Przybyło wielu Rusinów, tak, że sala była szczelnie wypełnioną. Z toku obrad i przyjętych rezolucyj wnosić można, iż między obecnymi przeważały żywioły radykalne i młodzież. Przewodniczącym wiecu wybrano p. Bazylego Jaworskiego. O pierwszym punkcie porządku dziennego, tj. o powszechnem, równem, bezpośredniem, tajnem itd... prawie wyborczem referował p. Kuźmicz i przytaczał znane już argumenty ogólne pism radykalnych, jak też i lokalny argument, ulubiony przez pewien odłam prasy ruskiej o wyzwoleniu w Galicyi wschodniej Rusinów przez radykalną reformę wyborczą z pod „ucisku“ polskiego. Rozpoczęła się dyskusya, której jedynym interesującym momentem była polemika, jaka się wywiązała pomiędzy panem M. Łozińskim a d-rem Trylowskim i kilkoma innymi panami. Mianowicie pan Łoziński podniósł to, iż na ogół radykali przeceniają wartość reformy wyborczej, uważając ją za uniwersalny środek. Tak nie jest. Np. powszechne, równe itd. prawo wyborcze wcale nie podźwignie Rusinów galicyjskich z ich dotychczasowego położenia ekonomicznego. Z tym wywodem polemizowali następni mówcy, przeciwstawiając mu nadzieję, że reforma wyborcza wprowadzi do Sejmu bardzo wielu Rusinów. W końcu uchwalono następującą rezolucyę w tej sprawie:

„Rusini, zebrani na wiecu we Lwowie 22 października 1905 r. stwierdzają, że teraźniejszy ustrój austryackiego państwa nie odpowiada interesom ruskiego narodu i dlatego żądają: Bezpośredniego, powszechnego, tajnego i równego prawa wyborczego do wszystkich instytucyj państwowych, krajowych, rad powiatowych i gminnych z usunięciem wszelkich kuryj wyborczych; a następnie przemiany teraźniejszego ustroju przez utworzenie narodowo-politycznych terytoryów, a więc dla Rusinów oddzielenia wschodniej Galicyi i części Bukowiny w celu utworzenia osobnego, politycznego terytoryum“.

Drugi punkt porządku dziennego: „Położenie polityczne Rusinów“ — nie wywołał dyskusyi. Na wniosek dra Lewickiego przyjęto przez aklamacyę następującą rezolucyę: „Wiec Rusinów królestwa halicko włodzimirskiego zastrzega się przeciwko temu, iżby aktowi restauracyi zamku na Wawelu przypisywano kiedykolwiek prawno-państwowy charakter, a w szczególności także i prawno-polityczne konsekwencye co do ruskiej części kraju i zgodnie z tem wiec przyłącza się w pełni do deklaracyi, jaką w tej sprawie złożyli reprezentanci ruskiego narodu w galicyjskim Sejmie na pierwszem posiedzeniu sesyi bieżącej, oraz wyraża wiec podziękowanie i cześć ruskim posłom za stanowisko w powyższej sprawie, a w szczególności rzecznikowi drowi Oleśnickiemu“.

Na tem wiec zakończył się.

Zebrani odśpiewali: „Ne pora Lacham służyty“, „Szcze ne wmerła Ukraina“, „Czerwony sztandar“ — i opuścili salę.

KRONIKA.

Lwów 23 października.

Poranek artystyczny na dochód Domu sierót, który się odbył wczoraj w południe w teatrze miejskim, miał dwie znamienne cechy: jednę tę, że zgromadził tak dużo publiczności, iż teatr był prawie pełny, a drugą tę, iż miał program doskonale ułożony, dający zupełną artystyczną satysfakcyę widzom.

Poranek rozpoczął I-szy akt komedyi Edmunda Rostanda „Romantyczni“, odegrany bardzo ładnie przez nasz personal teatralny.

Następnie wystąpił młody skrzypek, dotąd we Lwowie nie znany, a bardzo interesujący, p. Kochański. Węgierskie tańce Brahmsa odegrał prześlicznie, z ogromną werwą i z dziarskim temperamentem. Jak ładnie umie prowadzić kantylenę pokazał w „Romansie“ Svendsena. Obdarzono go rzęsistemi oklaskami i zmuszono go do naddatków.

Z kolei wystąpiła panna Maryla Deisenberg, zawsze z radością witana przez publiczność amatorka, obdarzona niepospolitą intuicyą artystyczną, ogromnym wdziękiem i pięknym głosem. Odśpiewała ona całą wiązankę utworów, a po każdym była wieńczona salwami oklasków. Wszystko, co śpiewała, wykonała doskonale, z wielkiem zrozumieniem intencyi autora i z ogromnem uczuciem.

Zaledwie ucichły huczne brawa, wieńczące pannę Deisenberg, gdy cicho, posuwisto, nie jak żywa osoba, ale jak jakie zjawisko, wysunęła się na scenę z za bocznej kulisy wysoka postać z głową naprzód podaną, z wyciągniętą szyję, rozszerzonemi oczami, ubrana w białą powłóczystą, empir'ową suknię, z geską haftowaną złotem i zaczęła deklamować „Pieśń wieczorną“ Kasprowicza. Pojawienie się tej postaci było tak zjawiskowem, że po bardziej wrażliwych osobach dreszcz przeleciał. Zaczęła deklamować tak pięknie, głosem tak cudnym, zdolnym do tak subtelnych modulacyj, umiejącym oddawać wszystkie najdelikatniejsze odcienia uczuć, iż można głos ten postawić obok głosów najpiękniejszych, jakie dotąd znamy w Polsce, a więc: Tarasiewicza, Kotarbińskiego i Śliwickiego. Wiersz Kasprowicza, który każdy z nas czytał, wzruszał ramionami i porzucał niedokończywszy, nabrał niesłychanego wdzięku i wprost czarował słuchaczy. Co prawda, to przypuszczamy, że ta zjawiskowa postać, gdyby tym głosem przecudnym deklamowała z estrady rozkład jazdy pociągów kolejowych, to i ten rozkład wydałby się nam poematem niezrównanej piękności. A cóż dopiero, gdy u Kasprowicza zaczęły grać fujarki wiejskie i brzmieć pieśni po polach, a pani Zawiejska zaczęła je śpiewać *parlando!* Wtedy taki czar padł na publiczność, że gdy skończyła, ogólny żal powstał w sali, iż ta czarodziejka wyszła z widowni, a wyszła równie tajemniczo i zjawiskowo, jak weszła.

Na zakończenie Poranku wystąpiła panna Obtułowiczówna i odegrała z wielkim wdziękiem i z ogromną wprawą techniczną „Pastoralę“ Scarlattiego i Polonez F-mol Chopina. Publiczność obdarzyła ją bardzo serdecznemi oklaskami.

Paniom komitetowym należy się prawdziwa wdzięczność za urządzenie tego, tak zajmującego Poranku. Miał on oprócz wysokiej artystycznej wartości tę jeszcze nadzwyczaj sympatyczną cechę, że sala teatralna przedstawiała się jak salon, w którym się zgromadzili sami znajomi. Zebrało się bowiem wykwintne towarzystwo i dystyngowane, zżyte ze sobą, a wolne od naleciałości wszelakich i obcych żywiołów.

Demonstracya o reformę wyborczą. Od trzech tygodni dość żywo, w ostatnich dniach bardzo intensywnie, agitowali socyaliści za urządzeniem ludowej demonstracyi przed Sejmem i przed Namiestnictwem, by w ten sposób zwrócić uwagę społeczeństwa i decydujących czynników na socyalistyczno-radykalny postulat powszechnego, równego, bezpośredniego, tajnego itd... prawa wyborczego. Demonstracyę naznaczono na dzisiaj przedpołudniem. Od dziewiątej rano mniej więcej począwszy jęły przed Sejmem zbierać się grupy ludzi. Początkowo bardzo leniwo, gdyż ranek był chłodny. Około dziesiątej, gdy niebo się wypogodziło, żywiej nieco poczęły napływać tłumy robotników i ciekawych. Oprócz pogody i tzw. *Blaumontag* sprzyjał demonstracyi. Przed jedenastą na placu przed Sejmem i w ulicy Trzeciego Maja zebrało się robotników i ciekawych razem około może ze trzy tysiące osób.

W przyległych ulicach normalny ruch osłabł. Snuło się tylko wielu ciekawych. W śródmieściu przeważną liczbę sklepów zamknięto z obawy przed możliwem zakłóceniem porządku. W wielu pracowniach na czas demonstracyi zaprzestano pracy.

Około jedenastej udała się do pana marszałka deputacya, złożona z trzydziestu osób, aby mu przedstawić żądania radykalnej reformy wyborczej. Pan marszałek przyjął deputacyę. Wysłuchał po polsku wygłoszonego przemówienia pana Daszyńskiego, a z kolei ruskiego przemówienia p. Hankiewicza.

Następnie odpowiedział pan marszałek deputacyi, że chociaż przemówienia przywódców deputacyi wygłoszone były w obydwóch językach krajowych, to odpowie tylko po polsku, gdyż niestety nie dość biegle mówi po rusku. Dalej oświadczył p. marszałek, że przedłożony mu memoryał i żądania przyjmuje do wiadomości, a dodał zarazem, iż nie ma żadnego prawa w jakiejkolwiek formie mówić o stanowisku, jakie zajmie Sejm dziś lub w przyszłości w sprawie sejmowej reformy wyborczej. Osobiście uważa p. marszałek stopniowe i na faktycznych stosunkach krajowych oparte rozszerzenie prawa wyborczego za słuszne i uzasadnione. Gwałtownego przewrotu stosunków, jak w każdej innej sprawie, tak i w tej, nie uważałby za pożyteczny dla kraju, natomiast powita z zadowoleniem w Sejmie przedstawicieli klasy robotniczej i sądzi, że spokojne i poważne współdziałanie przedstawicieli wszystkich warstw dla dobra kraju może się przyczynić do wyrównania lub przynajmniej złagodzenia przeciwieństw i wyjaśnienia, względnie sprostowania rozpowszechnionych dziś często mylnych wyobrażeń o intencyach i kierunku prac obecnego Sejmu, względnie jego większości. P. marszałek bardzo dobrze rozumie, że przedstawiciele klasy robotniczej i wogóle najszerszych warstw społecznych domagają się w sposób, jaki za odpowiedni uważają, prawa wyborczego, ale sądzi, że dążenia te będą tem bliższe urzeczywistnienia, im bardziej powiedzie się uniknąć wszystkiego, co chociażby pod względem formy ma cechę nieuzasadnionej presyi lub teroryzmu. P. marszałek wyraził w końcu nadzieję, że tak deputacya, jak i ci, którzy ją wysłali, zapatrywanie to podzielają.

Gdy deputacya wyszła z gmachu sejmowego, ruszył tłum przez ulice: Trzeciego Maja, Jagiellońską, Karola Ludwika, przez plac Maryacki, a następnie częściowo przez ulicę Sobieskiego, a częściowo przez plac Bernardyński i ulicę Czarneckiego pod gmach Namiestnictwa, dokąd udała się deputacya, aby przedstawić panu namiestnikowi to samo żądanie, które przedstawiła panu marszałkowi. Przed Namiestnictwem zebrał się tłum liczniejszy, niż przed Sejmem, wzrósł bowiem po drodze.

Pan Namiestnik wysłuchał deputacyi, która do niego przybyła, i odpowiedział:

„Życzeniom Panów przesłania Waszej petycyi centralnemu rządowi zadość uczynię. Uchwalanie zmian ordynacyi wyborczej sejmowej należy do zakresu działania Sejmu. Dopiero gdyby Sejm jakie uchwały w tym przedmiocie powziął, przyjdzie na mnie rola przedstawienia sprawy centralnemu rządowi i zajęcia w tej kwestyi stanowiska. Dziś nie jestem upoważniony do złożenia imieniem rządu jakiegokolwiek oświadczenia. Z mej strony jednak mogę zaznaczyć, że organizm społeczny jest organizmem żywym, a więc zmiany ustroju praw wyborczych są, stosownie do zmian zachodzących w łonie społeczeństwa, możliwe. Z uznaniem podnieść muszę, że krok dzisiejszy zrobiliście Panowie w sposób poważny i utrzymaliście wzorowy ład i porządek.“

Gdy deputacya wyszła z gmachu namiestnictwa, przemówił do zebranych pan Daszyński. Zawiadomił, że deputacya spełniła swój obowiązek, przedstawiwszy panu marszałkowi i namiestnikowi żądanie reformy wyborczej i, że obydwaj dygnitarze dali odpowiedzi zadowalniające. Zaś pan namiestnik wyraził swoje uznanie, że tłumy zachowały się z godnością, nie dając żadnych powodów do przykrych zajść. Pan Daszyński tedy prosił o zachowanie godności do ostatniej chwili i o spokojne opuszczenie placu.

Przez okno swego biura wyjrzał pan namiestnik. Przez podwójną szybę spostrzeżono go z dołu. Poczęto wyrzucać czapki w górę i wołać „hurra“, „wiwat“.

Po krótkiej chwili jęli się wszyscy spokojnie rozchodzić. Około 12tej plac przed namiestnictwem był już prawie pusty.

Ze Stryja piszą nam: Urzędnicy starostwa tutejszego pożegnali gremialnie na stacyi kolejowej swego szefa, starostę i radzcę p. Augusta Szczurowskiego, który wyjechał na trzymiesięczny urlop do majątku swego Strychaniec. Kierownictwo starostwa objął jeden z najdzielniejszych urzędników, starszy komisarz p. Józef Stawski.

Odbył się tu na cel dobroczynny w sali Narodnego domu wielki wieczór artystyczny, w którym wzięły udział najlepsze siły amatorskie stryjskie: państwo doktorowie Reinerowie, inżynier p. Sohlman, prof. Lewiński, p. Plecity i śpiewaczka panna Matylda Roll ze Lwowa. Wieczór udał się wyśmienicie.

Ucieczka z więzienia warszawskiego. Aresztowany przed dwoma miesiącami w Warszawie socyalista Horowitz, który sobie przybrał pseudonim Montwiłł, zbiegł z więzienia. Jak wiadomo, Montwiłł, broniąc się przed aresztowaniem, strzelał najpierw do policyantów, a później chciał sobie odebrać życie. Postrzelił się jednak tylko i został oddany do szpitalu św. Ducha na kuracyę. Leczenie postępowało prawidłowo, a chory miał być za kilka dni przewieziony do cytadeli celem dalszego śledztwa i procesu. Otóż w piątek około godziny 6 wieczorem udał się Horowitz do miejsca ustępowego w szpitalu, strzeżony przez trzech żandarmów. Minął kwadrans, potem pół godziny — więzień się nie ukazywał. Zniecierpliwieni i zaciekawieni żandarmi otworzyli drzwi — ustęp był pusty. Żandarmi rzucili się w kurytarz, tymczasem drzwi od kurytarza zastali zamknięte. Trwało to dobrą chwilę, zanim żandarmów zdołała służba uwolnić. Drzwi od kurytarza prowadziły na schody, wiodące do ogrodu. Tędy uciekł prawdopodobnie więzień. Tymczasem furtka ogrodowa, zwykle otwarta, była także zamknięta na klucz, a klucza nie było... Wszystko to trwało znów dobre pół godziny. Zbieg miał więc przypuszczalnie około godziny czasu do schronienia się w miejsce bezpieczne. Pomimo śledztwa, poszukiwań i t. d. nie natrafiono dotąd na żaden ślad. — Tegosamego dnia z tegosamego szpitala zbiegł także znajdujący się tam na kuracyi inny żyd socyalista, którego także ująć nie zdołano. Ze szczegółów wnieść łatwo można, że ucieczka obu była z góry obmyślona i dobrze przysposobiona.

Strejk dla wygłodzenia miasta. Socyaliści, w połączeniu z rewolucyonistami, urządzili teraz strejk w Moskwie, jedyny w swoim rodzaju. Mianowicie idzie im o to, aby miasto wygłodzić, i przez to zmusić władze rządowe do pewnych ustępstw. W tym celu skłonili personal kolejowy do zawieszenia pracy. Z Moskwy wychodzi dziesięć linij kolejowych. Dla zoryentowania się, jak one promieniście się rozchodzą, narysujmy sobie na papierze dwa punkta, jeden pod drugim: górny będzie Archangielsk, leżący na Białem morzu, a dolny — Moskwa. Ponieważ od Archangielska do Moskwy jest przeszło 1 200 klm., a więc odległość mniej więcej taka jak ze Lwowa do Insbruku, przeto te dwa punkta, narysowane przez nas, należy trochę od siebie oddalić. Połączywszy zaś je ze sobą będziemy mieli wizerunek kolei, idącej z Moskwy do Archangielska. Na wschód od tej linii biegnie kolej moskiewsko-niżnionowgorodzka, za nią następnie moskiewsko-razańska, za nią dalej, ciągle promieniście, moskiewsko-tambowska, dalej moskiewsko kurska (ta zupełnie na południe); następnie moskiewsko-brzeska (wiodąca do Warszawy), dalej moskiewsko-mińska (wiodąca również do Warszawy; dalej moskiewsko-ryzka, (ta zupełnie na zachód); później moskiewsko-petersburska i wreszcie niewielka linia, mająca sto kilkadziesiąt kilometrów, wiodąca z Moskwy do Sawełowa, miasta położonego na północ od Moskwy.

Otóż, według depeszy petersburskiej ajencyi telegraficznej, na wszystkich tych liniach, z wyjątkiem moskiewsko-petersburskiej, wybuchł strejk. Ponieważ Moskwa jest miastem dużem, liczącem teraz przeszło dwa miliony mieszkańców (według wykazów statystycznych z roku 1880, liczyła Moskwa 1,988.358 mieszkańców), przeto strejk na tylu kolejach odrazu może w ciągu kilku dni doprowadzić do wygłodzenia miasto tak ludne.

Zakład głuchoniemych we Lwowie obchodzić będzie w niedzielę uroczystość jubileuszową, z okazyi 75-letniego swego istnienia. W dniu tym odbędzie się także poświęcenie sztandaru szkolnego.

Z kolei. Z dniem 1 listopada b. r. zaprowadza się na linii z Drohobycza do Sambora nowy pociąg mięszany dla przewozu osób, odjeżdżający z Drohobycza o godzinie 10 minut 35 wieczór, z Dobrowlan o godzinie 11 minut 15 w nocy, z Dorożowa o godzinie 11 minut 34 w nocy, z Dublan o godzinie 12 minut 4 w nocy, a przyjeżdżający do Sambora o godzinie 12 minut 50 w nocy.

Powyższy pociąg łączyć się będzie w Drohobyczu z pociągiem osobowym, odjeżdżającym ze Stryja o godzinie 9 minut 10 wieczór, a przyjeżdżającym do Drohobycza o godzinie 10 wieczór, zaś w Samborze z pociągiem osobowym, odjeżdżającym ze Sambora o godzinie 1 minut 10 w nocy w kierunku Chyrowa, Zagórza, Sambora i Krakowa.

Celem dowożenia podróżnych z Borysławia do mięszanego pociągu odjeżdżającego z Drohobycza o godzinie 10 minut 35 wieczór, wprowadzonym będzie na szlaku Borysław-Drohobycz nowy pociąg mięszany, odjeżdżający z Borysławia o godzinie 9 minut 18 wieczór, z Truskawca o godzinie 9 minut 40 wieczór, a przyjeżdżający do Drohobycza o godzinie 9 minut 48 wieczór.

Równocześnie ulegnie zupełnej zmianie pociąg osobowy na szlaku Chyrów-Sambor odjeżdżać będzie z Chyrowa o godzinie 4 minut 56 rano, z Felsztyna o godzinie 5 minut 8 rano, z Głębokiej o godzinie 5 minut 13 rano, z Nadyb o godzinie 5 minut 24 rano, z Biskowic o godzinie 5 minut 38 rano, a przyjeżdżać będzie do Sambora o godzinie 5 minut 45 rano. Czasy przyjazdu i odjazdu wyszczególnionych pociągów podane są według zegara środkowo-europejskiego.

Sprostowanie. Podana przez nas za urzędową *Gazetą Lwowską* wiadomość, iż p. Bukojemski, właściciel dóbr Poraj, uderzył tak mocno parobka Jana Dońka, iż ten umarł, jest zupełnie nieprawdziwą. Prawdą tylko jest, iż w majątku p. Bukojemskiego popełniono zabójstwo i że sprawcy tego zabójstwa są już częściowo w rękach władzy, która prowadzi energiczne dochodzenia. Plotka prawdopodobnie powstała wskutek tego, że zabito parobka w budynku stojącym we wsi, a należącym do dworu.

Konkurs na trzy stypendya po 400 koron rocznie z fundacyi ś. p. Napoleona Jeleńskiego rozpisuje Wydział krajowy we Lwowie. O stypendya te mogą się ubiegać młodzieńcy, którzy chcą się kształcić na gospodarzy w szkole rolniczej w Czernichowie. Podania do 15 listopada.

Nowy rodzaj oszustwa. Do pewnego szewca na Landstrasse we Wiedniu przyszła tymi dniami elegancka dama z małem dzieckiem. Wybrała parę bucików i zaraz je wdziała. Skoro przyszło do zapłaty, zaczęła szukać pieniędzy po kieszeniach; w końcu oświadczyła, iż sakiewkę zapomniała w domu. Przyrzekła, że należną kwotę zaraz przyniesie, a w zastaw zostawiła przyprowadzone z sobą dziecko. Szewc czekał — dama nie wracała. Okazało się później, iż dziecko było cudze, wypożyczone tylko dla dokonania oszustwa.

Sprawa społeczna. Pod takim tytułem pisze *Dz. pozn.*: W ważnym interesie społecznym chodzi o skonstatowanie, czy żyje jeszcze potomstwo Heleny z Sułkowskich Zbijewskiej, łowczyni wschowskiej. Helena Zbijewska żyła w drugiej połowie XVIII wieku. Wszystkie pisma polskie prosimy o powtórzenie tej notatki. Wiadomości przesłać prosimy do redakcyi *Dziennika poznańskiego*.

Wezwanie dłużników. Towarzystwo Bratniej pomocy słuchaczów krajowej Akademii rolniczej w Dublanach, dawniej wyższej Szkoły rolniczej w Dublanach, również jako prawny spadkobierca funduszów b. Towarzystwa akademików Polaków w Proszkowie, wzywa wszystkich tych, którzy dotychczas nie uważali za stosowne zapłacić honorowego długu zaciągniętego przez nich w którymkolwiek z tych Towarzystw, by w przeciągu czterech tygodni od czasu ogłoszenia w dziennikach, weszli w porozumienie z wydziałem Towarzystwa, w przeciwnym bowiem razie wydział będzie zmuszonym ogłosić publicznie nazwiska tych dłużników.

Konkurs na stypendyum w kwocie 100 K. z fundacyi imienia „Stowarzyszenia oszczędności i kredytu urzędników i służby c. k. uprzyw. kolei Karola Ludwika we Lwowie“ rozpisuje Wydział krajowy. Ubiegać się mogą ubodzy uczniowie naukowych zakładów przemysłowych w kraju. Podania do 30 listopada.

Ważna wiadomość nadchodzi z Warszawy. Oto pewne towarzystwo prywatne, na którego czele stoi br. Kronenberg, wydzierżawiło od rządu koleje nadwiślańskie, to jest trzy linie kolejowe, wychodzące: z Warszawy do Mławy, z War-

szawy do Kowla i z Warszawy do Brześcia litewskiego. Linie te mają razem przeszło 800 kilometryw. A ponieważ p. Kronenberg jest prezesem kolei warszawsko-wiedeńskiej, to jest dwóch linij, idących z Warszawy do Aleksandrowa i z Warszawy do Granicy, mających razem przeszło 500 klm., przeto staje on na czele ogromnej maszyny administracyjnej, zatrudniającej tysiące ludzi. Koleje nadwiślańskie przynosiły dotąd rządowi co roku po kilkanaście milionów rubli straty, tymczasem dobrze administrowane, mogą przynosić nawet dochody.

„Amaranta“. Taki jest tytuł nowej powieści d'Annunzia, której rękopis odda autor do druku w styczniu r. p. Od ukazania się ostatniego jego romansu p. t. „Ogień“ *(Fuoco)*, upłynęło lat kilka, a przez ten czas głośny pisarz tworzył wyłącznie poezye i dramaty. To też zapowiedź nowego utworu beletrystycznego obudziła ogólne zaciekawienie. Za treść do powieści posłużył autorowi fakt z rubryki dziennikarskiej „wypadków“. Pewna młoda Francuska, trawiona żądzą nadzwyczajnych wrażeń, opuściła dom rodzicielski, aby, choć była chora na piersi, — wstąpić do cyrku i odbyć straszną jazdę samochodem w kole (*looping the loop*). Żadne perswazye nie zdołały jej odwieść od powziętego zamiaru i podczas jazdy, siedząc w samochodzie, umarła, skutkiem ataku sercowego. Na tem tle osnuł d'Annunzio swoją powieść. Bohaterka, Amaranta, ma przedstawiać psychologiczny typ kobiecy, który, zdaniem autora, będzie typem kobiety przyszłości. I ona również opuszcza rodzinę i wstępuje do cyrku wędrownego, gdzie styka się z brutalnymi siłaczami, gimnastykami clownami.

Trzy mądre rady, które powinni sobie wziąć do serca wszyscy członkowie ankiet wszelakiego rodzaju, jako też komisyj parlamentarnych i wszelkich komitetów:

1. Skoro ujrzysz człowieka żywcem pogrzebanego, nie wdawaj się w studya co do różnorodnych form mogił, poczynając od Romulusa, a kończąc na ostatnich czasach, lecz wziąwszy łopatę, odkop zasypanego.

2. Skoro ujrzysz umierającego z pragnienia, nie zastanawiaj się nad kwestyą zalet wina szampańskiego, lemoniady lub piwa, lecz bierz swój kubek i daj się napić pragnącemu choćby czystej wody.

3. Skoro ujrzysz tonącego, nie staraj się zliczyć baniek, które ukazują się na wodzie, jak również — nie wnioskuj z ich liczby o narodowości tonącego lub języku, którym się posiłkuje, lecz pamiętaj, że bańki owe wołają o natychmiastową pomoc.

Temperatura dnia 20 października o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +1, we Lwowie +1, w Tarnopolu +3, w Czerniowcach +2, w Wiedniu 0, w Salcburgu +2, w Gracu —1, w Pradze +1, w Tryeście +6, w Abbazyi +5, w Raguzie +10, w Budapeszcie +2, w Berlinie 0, w Hamburgu 0, w Monachium 0, w Zurychu 0, w Genewie +5, w Lugano +6, w Anglii +4, w Paryżu +2, w Biarritz +12, w Nizzy +10, w północnych Włoszech +7, we Florencyi +5, w Rzymie +6, w Neapolu +11, w Palermo +17, w Madrycie +8, w Sztokholmie —2, w Petersburgu 0, w Wilnie +1, w Warszawie —1, w Moskwie +4, w Kijowie +8, w Odessie +6, w Serajewie 0, w Belgradzie 0, w Bukareszcie +7, w Sofii +3, w Konstantynopolu +12, w Atenach +16. (Temperatura według Celsiusza).

Śniegi w Tyrolu, w Szwajcaryi, w Skandynawii, w Królestwie Polskiem i w Rosyi.

Zmarli. W Monasterzu X. Wojciech Białas, proboszcz tamtejszy, w 60 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 2 R. w poł. + 7 R. Bar. 770. Spada. Pochmurno. Wczoraj padał śnieg we Lwowie przy temperaturze + 3 R.

Trudne do zrozumienia.

Dłużnik (do wierzyciela, o swój dług napastującego):

— Rozumiem doskonale i wierzę, że pan masz pilne wypłaty... ale dlaczego panu właśnie do tego są moje pieniądze potrzebne, tego zrozumieć nie mogę.

Myśli.

Życie byłoby o wiele weselsze, gdyby ludzie patrzeć na nie chcieli z poważniejszego stanowiska.

Nim się dziesięć kłamstw wygada, prawda czekać musi i milczeć.

Zwierzęta głupstw nie robią, gdyż do tego trzeba rozumu.

Pedanterya — to sztuka rozdymania drobiazgów do wielkich wymiarów, oraz zmniejszania rzeczy wielkich do skali miniaturowej.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: po raz pierwszy „Birbant,“ trywialna komedya w 4 aktach Oskara Wilde'a. — We wtorek „Aida,“ opera w 5 aktach Verdiego. Drugi i przedostatni występ gościnny Ernesta Cammaroty. — We środę „Birbant,“ trywialna komedya Oskara Wilde'a. — We czwartek „Pajace,“ opera w 2 akt. Leoncavalla. Rozpocznie „Cavalleria rusticana,“ III-ci i ostatni występ Ernesta Cammaroty, oraz występ Margot-Kaftalówney, W. Grąbczewskiego i J. Szymańskiego.

Filharmonia lwowska nam komunikuje: Koncert jednego z najpierwszych dziś skrzypków Cezarego Thomsona odbędzie się w niedzielę dnia 29 b. m. z towarzyszeniem orkiestry wojskowej 55 p. p. pod kierownictwem p. Konopaska. Akompaniament objął prof. F. Neuhauser. Program podamy jutro. Bilety są już do nabycia w kasie Filharmonii.

Colosseum Hermanów. Od 16 października. Wspaniały program sensacyjnych nowości. 10 nigdy niewidzianych atrakcyj. W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

Z opery. Sobotnie wznowienie „Żydówki“ Halevy'ego było jednem z najbardziej nieudałych przedstawień operowych tegorocznego sezonu. Wprawdzie p. Cammarota, dla którego dano „Żydówkę“, gdyż ma on w niej popisową partyę Eleazara, jest śpiewakiem bardzo dobrym, ze sceną doskonale obeznanym, głos ma równy i piękny, jakkolwiek nie zbyt silny i swoją partyę wykonał zupełnie dobrze (lubo nie nadzwyczajnie. Na lwowskiej scenie widzieliśmy o wiele lepszych Eleazarów, że tylko przypomniemy Floryańskiego), to jednak na tę co on wyżynę wzniósł się jedynie p. Jeromin w roli mistrza. Jeszcze nie złym był p. Malawski w roli księcia, ale nawet pani Kasprowiczowa, którą zawsze chętnie na scenie widzimy, nie zadowoliła nas tym razem, jako księżna Eudoksya, co jednak koniec końców nie było jej winą, gdyż jest rzeczą niemożliwą, aby śpiewaczka mająca mezzo-sopran dramatyczny, mogła wydać się dobrze w roli napisanej dla sopranu koloraturowego. Pani Kurtz, grająca rolę Żydówki, ma całą górę zepsutą i intonuje tak fałszywie, że jest wprost niemożliwą w partyach pisanych dla wysokiego rejestru. W skutek tego artystka ta porzuciła scenę, a jakkolwiek jest rutynowaną śpiewaczką, to przecież nie powinna była podjąć się roli, w której tylko tak ujemne może sprawiać wrażenie.

Chóry były niemożliwe, orkiestra również. W pewnym momencie w akcie IV tym orkiestra nagle stanęła, a pani Kasprowiczowa, która miała właśnie śpiewać, przeczekawszy chwilę, zirytowana tą ambarasującą sytuacyą, w jakiej się znalazła, tupnęła nogą i zawołała do kapelmistrza p. Słomkowskiego: „No i cóż?“. Wtedy dopiero p. Słomkowski zaczął dalej machać swą laseczką, a orkiestra grać.

Na to fatalne przedstawienie wybrały się takie tłumy publiczności, że nawet aktorskie loże były wysprzedane.

* **Z Filharmonii.** Sobotni koncert Józefa Śliwińskiego zgromadził nieliczną publiczność, a szkoda, bo p. Śliwiński grał bardzo pięknie. Jego talent rozwija się ciągle i dziś można go już śmiało postawić obok Paderewskiego. Od czasu, jak go ostatni raz słyszeliśmy, znajdujemy poważne i korzystne zmiany w sposobie traktowania utworów; mniej gry na efekt, a więcej pogłębienia i myśli. Najpiękniej wypadły Schumanna „Davidsbündler“, w których imponował p. Śliwiński czarownemi pianami, i transkrypcya Liszta z Tanhäusera. Szczególnie tę ostatnią gra p. Śliwiński z taką potęgą, że daje niemal zupełne złudzenie orkiestry. Z innych utworów prześlicznie odegrane były obie etudy Liszta i Chopina, jak i Sonata Czajkowskiego. Najmniej podobał nam się sposób traktowania Ballady i Impromptu Chopina, trochę może za dowolny i zatracający charakter utworu, tak, że np. Ballada robiła wrażenie jakiegoś nokturnu. Publiczność przyjęła p. Śliwińskiego bardzo serdecznie i na końcu pragnęła zmusić go oklaskami do naddatków, nie licząc się w swym zachwycie z siłami artysty, zmęczonego tak obfitym i wyczerpującym programem.

* **Moje przeprawy.** Pamiętnik Andrzeja hr. Zamoyskiego. Z autografu wydał, opatrzył wstępem i epilogiem oraz fragmentami francuskiemi oryginału Aleksander Kraushar. 1905.

Pamiętnik Andrzeja hr. Zamoyskiego, opisujący przebieg misyi dyplomatycznej do Metternicha, pozostawał dotychczas w manuskrypcie. Spisał swe wspomnienia Zamoyski dopiero w 14 lat po wypadkach, choć sądy jego o zdarzeniach i ludziach z 1830—31 r. noszą cechę drażliwości namiętnej, jak gdyby były napisane zaraz w samej epoce smutnych wydarzeń. Zamoyski kształcił się na inżyniera wojskowego i nigdy o karyerze dyplomatycznej nie marzył. Zbieg okoliczności, który mu misyę do Metternicha powierzył, opisuje Zamoyski następującemi słowy: Dnia 4go marca (1831) o godzinie 10tej wieczorem posłał po mnie książę Adam i powiedział mi, że mam nazajutrz jechać do Wiednia dla traktowania z ks. Metternichem. Żeby mnie była kula trafiła, nie byłtym bardziej się zastanowił, jak na ten rozkaz, bo się nawet wymawiać nie pozwolił. — Ale jakże bez paszportu? — Musisz dojechać. — Nie śniło mi się nigdy o dyplomacyi. — To się nauczysz. — Z czemże pojadę? — Będziesz miał misyę. — Dnia 5go marca wyjechałem.

Do ks. Metternicha dostać się wysłańcom ówczesnego rządu warszawskiego było niełatwo. Konstanty Czartoryski, którego w Wiedniu spotkał Zamoyski, oświadczył mu na wstępie, że na próżno przybył, albowiem go ks. Metternich nie przyjmie, a jak się dowie o jego przyjeździe, to albo mu każe natychmiast wyjechać, albo go do Hradca zamknie. Mimo to Zamoyski, wyczytawszy w gazetach dnia 1-ego kwietnia, że wskutek uśmierzenia powstania we Włoszech ks. Metternich otrzymał order św. Szczepana z brylantami i sądząc, że z tego powodu będzie w dobrym humorze, napisał do niego list i otrzymał na bilecie przychylną odpowiedź. Widziałem — pisze Zamoyski — pierwszy raz człowieka tak próżnego. Bawił mnie ruch twarzy jego, choć trudno sobie wystawić twarz zimniejszą, jakby woskową, wyrachowanie na zrobienie wrażenia, ale ani śladu serca. Mowa ciężka z niemiecka, wymowa wolna, sam siebie słuchał. Patrzyłem jak na komedyę. Czasami oziębłość jego do wściekłości mnie burzyła, alem się szczypał, aby mu nie przerwać, owszem potakiwałem dumnie. Wnet poznałem, że dwa tylko uczucia do tego człowieka trafiają: próżność i bojaźń. Wytrawiony, doświadczony, dobrze opowiadał, różnych dotykał szczegółów, trafnie często oceniał. Nie dzieliłem we wszystkiem jego zdania, ale z ciekawością prawdziwą słuchałem tego człowieka, który od ćwierć wieku do głównych spraw europejskiej polityki należał, sam w nich główną poniekąd odgrywając rolę.

Książę Metternich znany był z tego, że lubił nowicyuszom w świecie dyplomatycznym imponować nietylko wysokością swojego stanowiska, lecz i wyjątkową wielkością swojego talentu. Istotnie też to, co powiedział Zamoyskiemu na pierwszej audyencyi, dowodzi, że go uważał jedynie za siostrzeńca księcia Adama, ale za nieświadomego sztuki dyplomatycznej, — Przedewszystkiem powinien Pan wiedzieć — mówił Metternich do Zamoyskiego, że Bóg umieścił mnie w taki sposób, że wiem wszystko, sądzę o wszystkiem bez uprzedzenia, bez namiętności. Nie mylę się zatem. Nie piszę historyi, nie piszę romansu, lecz tworzę ją. Nie mam przeto żadnej trudności w oryentowaniu się we wszystkiem, w najzawikłańszych nawet wypadkach. Metternich zdecydował się przyjmować nadal Zamoyskiego pod nazwą bar. Andrassy'ego i rzeczywiście przyjął go kilkakrotnie, przyczem otrzymał memoryały, w których rozejrzeć się przyobiecał. Jakkolwiek Zamoyski dostrzegł odrazu u Metternicha absolutny brak serca, jednakże w memoryałach swoich nieustannie uderza w strunę sercową i wraca ciągle do przeszłości, obsypując Austryę wyrzutami, a przedewszystkiem przypominając jej brak wdzięczności. Zamiast też zwrócić Metternicha uwagę na korzyści, jakieby Austrya mogła odnieść w danem położeniu politycznem, Zamoyski wyraża nadzieję, że Cesarz Franciszek odstąpi Galicyę, która Austryi zupełnie jest niepotrzebna.

Wspomnienia Zamoyskiego zawierają również dużo ciekawych szczegółów, tyczących się ówczesnych wypadków w Królestwie Polskiem. Poważne a nieraz krzywdzące i namiętne zarzuty opiera często Zamoyski na wątpliwych pogłoskach, i krytyka jego, bezwzględna w wyrażeniach, robi niekiedy przykre i przygnębiające wrażenie. Zasłużony i pracowity wydawca, Aleksander Kraushar, uczynił wszystko, aby z pamiętnika Andrzeja hr. Zamoyskiego stworzyć źródło pełne i przystępne dla badaczów tej epoki i dla szerokiego koła czytelników, których dzieje nasze interesują. Za to ciekawe i bądź co bądź ważne wydawnictwo należy mu się też niewątpliwie rzetelna podzięka.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 października.

(Z). Banki wiedeńskie przedsiębiorą z powodu podwyższenia stopy procentowej przez bank austro węgierski zarządzenia, z których wynika, że liczą się one z tem, iż to podrożenie pieniędzy nie będzie przejściowym epizodem, ale potrwa dłuższy czas. Inaczej bowiem nie podwyższałyby tak skwapliwie procentu, opłacanego przez siebie posiadaczom książeczek wkładkowych i asygnat kasowych. Rotszyldowski Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu, tudzież Länderbank, ogłaszając, że już od poniedziałku płacić będą od swoich asygnat kasowych 3½% zamiast dotychczasowych 3%, — także wszystkie banki, przyjmujące pieniądze na książeczki oszczędności, podniosły procent, opłacany od wkładek z 3 na 3½%. — Natomiast stopę procentową od eskontu weksli i lombardu podwyższyły wszystkie banki o cały procent, więc w rezultacie zarabiają grubo na tym interesie. Wogóle banki bardzo rade są z podwyższenia stopy procentowej, bo przez to kapitały ich przynosić będą większy dochód.

Kalkulacya, że obecne podrożenie pieniędzy potrwa dłuższy czas, opiera się na tem, że bilans płatniczy monarchii pogarsza się, a nie ma nadziei, aby po wejściu w życie nowych traktatów handlowych mogła w tym względzie zajść jakaś zmiana na lepsze, przeciwnie, trzeba być przygotowanym na to, że stosunki jeszcze bardziej się pogorszą. Wobec tego czteroletni prawie okres 3½% stopy procentowej w Austryi zaliczyć już można do przeszłości i oswoić się należy z myślą, że w dalszym rozwoju zmienionych stosunków dojść może do tego, iż kurs papierów austryackich zacznie się obniżać, gdyż naturalnie nie dadzą się utrzymać długo takie stosunki, iżby pieniądze ulokowane w kredycie wekslowym przynosiły 4½%, lub nawet więcej, a w kupno papierów wartościowych tylko 4% lub mniej.

Przeglądając bowiem cedułkę giełdową widzimy, że wszystkie 4 procentowe papiery albo już przekroczyły kurs pari, albo obracają się tuż koło niego. Ten stosunek rentowności papierów wytworzył się skutkiem tego, że od czterech lat blisko urzędowa stopa procentowa w Austryi wynosiła tylko 3½% — niech jednak utrwali się przekonanie, że nowa 4½% stopa potrwa dłuższy czas, a wnet tabela z kursami giełdowymi będzie zupełnie inaczej wyglądała. W dalszej zaś konsekwencyi wpłynąć to musi na obniżenie ceny ziemi i w ogóle wywołać wielki przewrót w stosunkach gospodarczych. Nie zapominajmy zresztą o tem, że od 1 marca 1906 wchodzi w życie nowy traktat handlowy z Niemcami, którego następstwa ekonomiczne mają być dla naszej monarchii wprost nieobliczalne.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 21-ego października. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 7·80 do 8·00, pszenica nowa od 0·00 do 0·00, żyto gotowe od 5·90 do 6·15, żyto nowe od 0·00 do 0·00, owies obroczny gotowy od 6·20 do 6·50, owies obroczny nowy od 0·00 do 0·00, jęczmień pastewny od 5·50 do 5·80, jęczmień browarniany od 6·30 do 6·60, rzepak od 11·50 do 11·75, groch pastewny od 6·60 do 6·85, groch do gotowania od 8·15 do 9·00, bobik od 6·10 do 6·30, koniczyna czerwona od 50·— do 65·—, koniczyna biała od 45·— do 60·—, koniczyna szwedzka od 55·— do 70·—.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 34·00 do 34·50, ekskontyngentowany od 21·50 do 21·75.

Usposobienie niezmienione, jedynie co do artykułów pastewnych lepsze.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie za czas od 15—21 października. Ceny bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów.

Pszenica 7.95 do 8.15, żyto 6.00—3.20, jęczmień browarny 6.20—6.60, jęczmień pastewny 5.50—5.80, owies 6.10—6.30, groch do gotowania 8.25—9.00, groch pastewny 6.60—6.90, bobik 6.00—6.20, wyka 6.75 do 7.00, koniczyna czerwona 55.00—65.00, biała 47.50 do 55.00 szwedzka 55.00—70.00, Rzepak zimowy 11.40—11.60, nasienie lniane 10.10—10.40, nas. konopne 9.00—9.25, chmiel 50.— do 70.—, nafta zwykła 17.50 do 18.50, salonowa 19.50—21.50, spirytus 10.000 litr. proc. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 35.90—36.30.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(Depesze poranne)

Wiedeń. Z powodu wyładowania się elektryczności powstał pożar w lokalu, gdzie wystawiono zwłoki posła meksykańskiego. Służbie ustawiającej katafalk udało się zwłoki w czas usunąć.

Petersburg. Wczoraj około 2 popołudniu dało się uczuć trzęsienie ziemi w miejscowościach: Batum, Kutais i Suchum.

Londyn. Z okazyi obchodu setnej rocznicy bitwy na morzu koło Trafalgaru pamiętnej świetnem zwycięstwem angielskiego admirała Nelsona nad flotami francuską i hiszpańską w dniu 21 października 1805 r., zgromadziły się w sobotę popołudniu tłumy na skwerze Trafalgarskim, gdzie odbyła się podniosła uroczystość, zakończona odśpiewaniem narodowego hymnu. Kolumna Nelsona była udekorowana, cokół pokryły wieńce, przysłane z wszystkich stron Wielkiej Brytanii. Wiele z tych wieńców poświęconych było pamięci poległych w tej bitwie Francuzów i Hiszpanów. W obchodzie wzięło udział wiele francuskich rodzin. Podobne obchody odbyły się w całem państwie.

Podczas bankietu, urządzonego tu w hali Fishmonger z okazyi obchodu setnej rocznicy bitwy morskiej koło Trafalgaru, nadszedł następujący telegram od admirała Togo: „Przy sposobności obchodu ku czci Nelsona pragnę wyrazić nasz coraz większy podziw i nasze uwielbienie wielkiego admirała; uczucia te wzmagają się w nas jeszcze, gdy przypominamy sobie, że przy budowie naszej floty wzięto za wzór flotę angielską.“

Londyn. Według nadeszłej tu telegraficznej wiadomości, najechał japoński parowiec przewozowy „Sanchi Maru“ w drodze z Niuczwangu do Dalnego na pływającą minę i zatonął. Parowiec ten przeznaczony był do przewozu zapasów wojennych z mandżurskich portów. Załoga liczyła 54 osób, z tych 3 utraciły życie, reszta ocalała.

Paryż. Prezydent republiki Loubet i prezes gabinetu Rouvier udali się wczoraj do Hiszpanii.

Konstantynopol. W kołach politycznych sądzą, że Porta w sprawie kontroli skarbowej w Macedonii ustąpi żądaniom mocarstw jeszcze przed zastosowaniem środków przymusowych i poczyni tylko pewne zastrzeżenia.

Austro-węgierski ambasador poczynił u Porty odpowiednie kroki z powodu wymordowania pewnej rodziny katolickiej w Djakowie (w Albanii).

Rzym. Pewien współpracownik dziennika *Messagero* zapytywał przybocznego lekarza papieża dra Lapponiego, jaki jest stan zdrowia Papieża. Lapponi oświadczył, że Papież wprawdzie lekko się przeziębił, jednakże nie leży, udziela nadal prywatnych posłuchań; tylko ogólnych audyencyj na razie zaniechano. Od stycznia br. nie miał Papież ataków podagry.

Tokio. Admirał Togo przybył w niedzielę do Tokio, ażeby zdać cesarzowi sprawę z działalności floty. Toga oczekiwali na dworcu admirałowie, jenerałowie i dyplomaci. Gdy Togo składał raport, otaczali go admirałowie Kataoko, Deva i Kamimura wraz ze swoimi sztabami. Ludność urządziła Togowi owacyę na ulicach, podczas przybycia jego do miasta dano strzały powitalne z armat. Muzyka przeciągała ulicami.

Jaksonville (Floryda). Prezydent Roosevelt wygłosił tu mowę, w której podniósł, że roboty około kanału panamskiego postąpiły tak daleko, że dziś już spodziewać się można ukończenia kanału i to prawdopodobnie znacznie mniejszym kosztem, niżli się spodziewano. Stany Zjednoczone mają obowiązek czuwać nad bezpieczeństwem kanału, a w tym celu postarać się o silną flotę i obwarować ujścia kanału. Do wykonania punktu pierwszego już przystąpiono, co do drugiego, to odpowiednie miejscowości znajdują się w ręku Stanów Zjednoczonych. Stany Zjednoczone nie mają zamiaru mieszania się w sprawy którejkolwiek z republik południowo-amerykańskich i zdobywać ich terytorya. Gdyby jednakże wmieszały się w sprawy którego ze swoich sąsiadów, to jedynie w zamiarze oddania dobrej przysługi, mianowicie, ażeby przeszkodzić stosunkom, któreby zmusiły jakieś mocarstwo europejskie do interwencyi.

Kraków. Wczoraj o godzinie 4 tej popołudniu odbywał się w dalszym ciągu wiec kobiet. Podczas dyskusyi nad referatem p. Golde o organizacyi politycznej kobiet przyszło do wielkiej awantury, którą wszczęli syoniści, protestując przeciw wyrażeniu się referentki, że kobiety żydówki należy bronić przed syonizmem. Syoniści śpiewali „Pieśń syonu“, a socyaliści „Czerwony sztandar“, równocześnie przygodni mówcy wyskakiwali na ławki i chcieli przemawiać. Z trudnością doprowadzono wiec do końca. Uchwalono rezolucyę, domagającą się dla kobiet prawa wyborczego do Sejmu i polecono p. Turzymie pojechać do Lwowa dla wzięcia udziału w poniedziałkowej demonstracyi.

(Depesze popołudniowe).

Insbruk. Wczoraj odbyły się dwa zgromadzenia socyalistyczne, na których uchwalono rezolucyę za powszechnem prawem głosowania i postanowiono wysłać deputacye do marszałka kraju i namiestnika. Dalej uchwalono zwrócić się do posłów włoskich z wezwaniem, aby zaniechali zamierzonej obstrukcyi i nie udaremniali uchwalenia reformy wyborczej.

Sobotyca (Steinamanger na Węgrzech). Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie, na którem przemawiali także Kossuth i Albert Apponyi. Kossuth zajmował się programem barona Fejervary'ego i podniósł, że nie można programu tego brać na seryo. Koalicya za cenę tego programu nie poświęci swych zasad. Mylą się w Wiedniu, jeżeli żywią taką nadzieję. Nowy rząd będzie w sejmie przegłosowany, a gdyby parlament rozwiązano, to opozycya wróci w większej jeszcze liczbie posłów do Izby i zada cios śmiertelny ugodzie z roku 1867. Jeżeli Wiedeń teraz nie udzieli nam — mówił Kossuth — tych drobnostek, których żądamy, to później podniesiemy cały kompleks naszego programu.

W podobnym duchu przemawiał Apponyi, który powiedział, że naród nie da się przekupić powszechnem prawem głosowania. Należy odrzucić najlepszą potrawę, jeżeli zawiera truciznę.

Przyjęto rezolucyę wyrażającą oburzenie z powodu poniżającego przyjęcia przedstawicieli koalicyi w dniu 23 go września w Wiedniu.

Kraków. W sprawie wydawania fałszywych banknotów 50 koronowych aresztowano tu dwóch podróżujących agentów handlowych Simchę Nöbla i Arona Begleitera.

Wczoraj odbył się doroczny wieczór Kościuszkowski, urządzony przez „Sokół“. Po wieczorku muzykalno-deklamacyjnym odbyło się rozdanie nagród zwycięzcom w „zawodach Kościuszkowskich“.

W dalszym ciągu zjazdu kobiet przemawiały panie: Schorr, Habichtówna, Daszyńska-Golińska. P. Iza Moszczeńska żądała, aby przyszły zjazd poświęcony był omawianiu ekonomicznego położenia kobiet we wszystkich trzech dzielnicach Polski.

Chrystyania. Były prezydent ministrów Blehr wygłosił wczoraj na zgromadzeniu mowę, w której oświadczył się za zaprowadzeniem republiki w Norwegii. Zgromadzenie, w którem wzięło udział około 1000 osób, oświadczyło się za zarządzeniem głosowania ludowego nad pytaniem czy ma być republika, czy królestwo.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 23 października. Hr. S. Komorowski z Siekierczyc. Hr. B. Starzeński z Mogilnicy. Hr. J. Weissenwolff z Ruskiej wsi. Hr. J. Tyszkiewicz z Kolbuszowy. K. Bromirski z Faszczówki. S. Kopczyński z Grzymałowa. T. Duszyński i M. Zaleski z Podola. K. Lenkowski z Tarnopola. L. Berger, H. Heidelberg i E. Neumann z Budapesztu. T. Studziński ze Złoczowa. G. Knollowa z Kijowa. Z. Obertyński z Hujcza. A. Kani z Węgier. Z. Gaszyński z Krakowa. N. Wiszniewski z Warszawy. Dr. W. Sawicki i pułkownik E. Micheles z Rosyi. H. Brossanlt z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 października. L. baron Brückmann z Monasterzec. Z. br. Brunicki z Lubliniec. Pp. Patraszewscy ze Stanisławowa. J. Mauthner z Saaz. S. P. Sobieszczański i J. Chajęcki z Król. Polskiego. B. Rudzki z Chrzanowa. Dr. Rittersmann z Sambora. H. K. Wierzchowski z Halicza. J. Sobolewski z Turzego. Dr. A. Lehman z Podhajec. F. Skarzyński z Szwejkowa. J. Filipowski z Korczowa. Dr. Sabo z Drohobycza. T. Polański z Bukaczewska.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 23 października. K. Ciecharzewski z Moszkowa. J. Stawski ze Stryja. Z. Bendel ze Złoczowa. J. Nowak, J. Nirschy i H. Tschepper z Wiednia. M. Sieczyński ze Stanisławowa. K. Kozicki z Rosyi. J. Gartenberg z Drohobycza. W. Michałowski z Połowiec. Z. Piątkowski z Józefówki. J. Postępski z Żółkwi. W. Grossmann z Krakowa. R. Kamiński z Kłodna. A. Morawski z Przemyślan. Z. Wiszniewski z Jaworowa. N. Wolniewicz z Gorlic. A. Krajewski z Ohladowa. Z. Gross z Ottynii. E. Winiarski z Tenczynka. A. Wolniewicz z Olszy.

Budapeszt 23 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 16·48—16·50, na kwiecień 1906 r. 16·98—17·00; żyto na październik 13·62—13·64, na kwiecień 1906 r., 14·04—14·06; owies na październik 14·50—14·52, na kwiecień 1906 r. 13·58—13·60; kukurudza na sierpień 00·00—00·00, na wrzesień 00·00, na maj 1906 r. 13·40—13·42. — Rzepak na sierpień 24·60—24·80. — Oferty na pszenicę: słabe. — Chęć kupna: ograniczona. — Usposobienie: silne. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 23 października.

Marki 117·53, renta majowa 100·10, węgierska renta koronowa 97·75, akcye: austr. zakł. kredyt. 677·25, węg. zakł. kred. 787.50, anglobanku 319.75, unionbanku 576·00, bankvereinu 571.75, länderbanku 446·00, kolei państw. 679·25, lombardy 121·75, akcye kolei Elbethal 457·00, fabryki broni 585·50, tytoniowe 368·50, alpiny 544·50, Rima Muranyi 553·00, prag. Tow. żel. 2787·00, losy tureckie 147·00, ruble 254·00. Usposobienie: spokojne.

Lwów 23 października. (Z Izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 585.— do 595.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 560.00 do 570.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 820. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.00 do 101.70. 4 proc. los w 60 lat 99·00 do 99·70 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·50 do 100.20 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do 100.00 4 proc. los w 56 lat 99·40 do 100.10.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 000.00 Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50 102.20. Komun. Banku kraj. (4-ej em.) 99.50 do 100.20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.50 do 100.20. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.50—100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 98.40 do 00.00 ½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30** 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.54, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 8.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**. 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.. **2.00**, 6.30, 10.55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.43, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51* 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9)
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

9)

Smutne następstwa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

P. Lebouhillier miał zaledwie czas ucałować wnuczkę i szepnąć jej kilka słów pociechy.

Eleonora z oczyma łzami przyćmionemi patrzała za odchodzącym pociągiem. Siostra, wysłana po nią na stacyę, nagliła do powrotu. Dziewczę szło za nią, szlochając głośno. Nagle z piersi Eleonory wydobył się okrzyk zdziwienia i zachwytu: ujrzała morze, morze olbrzymie, niezmierzone; otrząsnęło się z mgieł porannych i ukazywało w całym swym majestacie; w oddali czarne wysepki zdawały się bujać na tem mlecznem przestworzu, fala rozbijała się o skały nadbrzeżne, piana ulatywała w górę, jak dym z kadzielnicy.

Byłże to istotnie Ocean, sprawca tylu nieszczęść, tylu rozpaczliwych agonij? Czyż podobna, aby ten cichy, łagodny olbrzym mógł się zamienić w rozwścieczonego potwora, aby te fale, tak rytmicznie muskając wybrzeże, mogły pochłaniać łodzie rybackie, ba! nawet statki, pozbawiać rodziny — mężów, ojców i braci?

Eleonora była oczarowaną; za przybyciem do klasztoru, zeszła powtórnie ze skały i kilka godzin spędziła w niemej kontemplacyi tego wspaniałego widoku.

Morze falowało się jak zielona mora; to przechodziło w barwę błękitu, u skraju widnokręgu łączyło się z lazurem nieba, tworząc jakby jednolitą kulę z turkusu; to znowu woda nabierała błysku stali; chwilami zapalała się, jak złoto, a wciąż mieniła się, jak kameleon.

Powoli, zachęcone pogodą, zaczęły wypływać łodzie rybackie i mknęły po cichej powierzchni, jak stada białych ptaków z rozpostartemi do lotu skrzydłami.

Dziwny spokój i pogoda spływały na duszę Eleonory, zmartwienia jej i troski ukazywały jej się w takiej odległości, jak te wysepki, których ostre kontury łagodziły oddalenie.

Paweł Muret do Eleonory.

Rouen 26 grudnia.

„List twój, kochana siostrzyczko, zadziwił mnie i zmartwił.

„Nie mogę pojąć, co stało się powodem choroby naszej matki, tak silnej zawsze ciałem i duchem. Wyprawiają ją na południe dla poratowania zdrowia... Nie wierzę, aby stan jej był tak opłakanym... Są to niewątpliwie przesadne groźby lekarskie.

„Pisałem do niej i do ojca: nie mam jeszcze odpowiedzi; lecz po bliższem i chłodnem zastanowieniu zaczynam się uspokajać: gdyby zachodziło niebezpieczeństwo istotne, uprzedzonoby mnie o niem i wezwano natychmiast.

„Nie rozumiem, dlaczego wysłano cię, biedaczko do Bretanii, zamiast do Włoch, z mamą; dlaczego pozbawiono cię tej ślicznej wycieczki? Kryje się pod tem zapewne jakiś cel wychowawczy udoskonalenia moralnego.

„Uznano może pannę Elodię za niedostateczną do kierowania sercem twoim i umysłem i zostałaś oddana pieczy osób, które mają udoskonalić, uzupełnić twoją wiedzę.

„Strzeż się, siostrzyczko. Zobaczysz, że pewnego pięknego poranku skończy się złota swoboda, wsuną ci do ręki jaką książkę z historyą albo arytmetyką.

„Przeraziłaś mnie na chwilę owym dramatem rodzinnym. Ale ta chwila obawy trwała bardzo krótko.

„Daruj mi, lecz przypuszczenia twoje są wprost niedorzeczne: rodzice nasi poróżnieni ze sobą, unikający się nawzajem!... Nie, to niepodobna. Jest to jedynie wytwór twojej romantycznej wyobraźni. Nie znałem męża, któryby ubóstwiał żonę, tak jak ojciec nasz; jest to cześć bałwochwalcza, nieustający zachwyt, uczucie naiwne i wzruszające zarazem.

„Na tle chwilowej sprzeczki osnułaś cały dramat, lecz zobaczysz, że po tygodniu, a może i prędzej, ojciec pod pierwszym lepszym pozorem podąży do Włoch za matką.

„Uspokój się zatem, kochanie, i w przyszłym liście odmaluj mi twoje życie, otoczenie, napisz mi więcej o sobie.

„A więc biedna jaskółeczka zamknięta została w klatce! I jakże ci jest w tem więzieniu? Czy dobrzy są dla ciebie? Czy znalazłaś już przyjaciółki? Co porabiasz przez dzień cały? Opowiedz mi wszystko szczerze; będę spowiednikiem dyskretnym i pobłażliwym. Lecz przedewszystkiem, panienko, nie waż mi się płakać i psuć sobie ładnych ocząt, ani też stwarzać sobie zmartwień urojonych.

„A teraz nastaw twój różowy dziobek mojemu wąsikowi w zarodku i pocałuj mnie serdecznie. *Paweł.*"

(Ciąg dalszy nastąpi).

Do LM. 98.228/05.
III.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo na r. 1906 rozwózki materyałów drogowych jako to: kamienia łamanego, pieńków i żwiru kopanego w ilości około 3200 normalnych wagonów z dworców kolei państwowych we Lwowie na miejsca składu w obrębie rogatek rozpisuje Magistrat niniejszem publiczną licytacyę ofertową na **30 października 1905 w poniedziałek o godzinie 11-tej przed południem** w III. Departamencie Magistratu (Ratusz III-cie piętro). Mający zamiar ubiegać się o to przedsiębiorstwo winni przed terminem licytacyi wnieść należycie ostemplowane oferty, do których dołączyć należy kwit na złożone w kasie miej. wadyum w wysokości 5% żądanego ofertą wynagrodzenia.

Bliższe warunki tego przedsiębiorstwa można przeglądnąć w III. Departamencie Magistratu w godzinach urzędowych.

Oferty nie odpowiadające tym warunkom nie będą przyjmowane.

Lwów, dnia 10. października 1905.

Magistrat kr. stoł. m. Lwowa.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni F. Winiarza.